

Matka ni stąd, ni zowąd stanęła na głowie.

- Co robisz? – zapytałam zaniepokojona.
- Nie wiem czy zostać poetką, czy pisać prozę?
- Przecież ty nic nie pisesz.
- Zacznę.
- Ale żeby tak od razu stawać na głowie, mamó!

Słowo daję, śmieszna ta moja rodzicielka. Z upływem lat dziwaczniejsze. Nigdy nie była drętwa, ale teraz już przesadza, że też nie obdarowałam ją żadnym wnukiem. Byłby spokój.

- Martwię się o mamę – powiedział ojciec – tydzień temu w centrum handlowym stanęła na głowie – zasnuć się – wyobrażasz sobie jak ludzie na nią patrzyli?
- Jak na wariatkę. Zupełnie tak samo jak wczoraj w parku.
- Zrobiła to i wczoraj? – ojciec wstał z krzesła.
- W biały dzień – przytaknęłam.
- Musimy z nią porozmawiać, powinna iść do psychologa.
- Do psychologa? Przecież sama nim jest.
- Do kolegi po fachu, a może nawet do psychiatry.
- Tato znasz ją, nie pójdzie do żadnego lekarza.
- To ja już nie wiem – ojciec nalał sobie koniaku – tyle lat razem, tyle ciężkich chwil, zwątpień. Marysia nigdy nie stawiała na głowie. Dlaczego właśnie teraz? Dożyliśmy emerytury, mamy dom z ogródkiem, ty jesteś dorosła – ojciec zamknął barek i zrezygnowany usiadł w skórzanym fotelu.

Bardzo dobrze znam ten barek. Przenosił się z naszą rodziną. Najpierw z czterech kątów babci do dwupokojowego mieszkania w bloku, potem trzypokojowego, a na koniec do wymarzonego domu na skraju miasta.

Doskonale znam jego zawartość. Całe liceum spędziłam na nielegalnej degustacji.

Pewnego lipcowego wieczoru odwiedziła mnie Kaśka, moja najlepsza na całym świecie i sąsiad Jurek, kawaler utrzymujący młodszego brata nieroba i hazardzistę. Było mi szkoda Jurka. Nie miał przyjaciół, żadnego wsparcia, a przede wszystkim dziewczyny. Wzięłam go zatem pod swoje skrzydła. Zapraszałam na imprezy ze znajomymi, pełna nadziei, że może znajdzie się panna, która lubi facetów po trzydziestce, niezbyt doświadczonych, ale za to dobrych i solidnych. Niestety żadnej takiej nie namierzyłam, a na koniec poniosłam klęskę. Jurek zakochał się we mnie i musiałam złamać mu serce. To niesprawiedliwe, gdy ludzie z gołęmbim sercem dostają kopa w dupę.

Wolna chata, lipiec. Kaśka przyniosła wino, Jurek przekąski. Siedzimy na kanapie i oglądamy nowość - MTV.

- Ale ci twoi starzy niepodobni do siebie – przyjaciółka skomentowała ślubne zdjęcie rodziców, wiszące na honorowym miejscu nad telewizorem.
- Wtedy jeszcze byli luzakami – powiedziałam, przygryzając chipsa. – Matka chodziła na dyskoteki, ojciec jeździł do Jarocina.
- Do Jarocina? Super! – Kaśka przyklasnęła. Po chwili jednak posmutniała, ponieważ skończyło się wino.
- A co piją? – zagadała, spoglądając na barek.

- Różnie, zależy od okazji.
- Czy dziś jest okazja na Johnnie Walkera? – drzwiczki rodzinnego sezamu zaskrzypiały.
- Ojciec mnie zabije! To podobno skarb ze specjalnej kolekcji, trzymany na szczególną okoliczność. Nie wiem czy na skończenie moich studiów, ślub, czy pogrzeb.
- Ojca się boisz? Nic ci nie robi. Poważany pan inżynier, bloki miastu buduje, żonie zakupy nosi, jakby śmiał rękę na jedyną córkę rękę podnieść?
- Dziewczyny, dajcie spokój – wtrącił Jurek. - Pójdę do sklepu po wino.
- Nie wypowiadaj się Jurek, mój barek, Kaśka otwieraj! – podekscytowana podniosłam głos, nie zważając na konsekwencje.

Niewiele z tego wieczoru pamiętam. Być może już wtedy sąsiad wyznał mi miłość, podczas gdy bezwładnie wisiałam nad sedesem, a Kaśka przyniosła gorącą herbatę. Przyjaciółka nie zakodowała wątku donoszenia ciepłego płynu.

Natomiast wyśmienicie utkwiał mi w pamięci wyraz twarzy ojca. Sobota, późne popołudnie. Słońce zachodzi za ściany budynków, stoję w oknie pokoju gościnnego i piszę sms - a do Kaśki. Ojciec otwiera barek i nagle blednie. Myślałam, że osiwieje w ciągu sekundy. Zabrakło mu słów i z trudem złapał oddech. Nie odzywał się do mnie przez tydzień i chodził po domu jak struty. Na szczęście odzyskał mowę, z okazji zbliżających się urodzin swojej żony.

- Co kupimy mamie? – zapytał, kiedy podlewałam kwiatki.
- Apaszkę, wiem nawet jaką – odpowiedziałam zaskoczona. – Tato, przepraszam.
- Już dobrze. Jaki był ten Walker?
- Obrzydliwy – skrzywiłam się.

Nie sadzę, abym go pocieszyła, ale niestety nic nie mogliśmy zrobić. Johnnie z jubileuszowej kolekcji zniknął na zawsze. Został splukany w ubikacji razem z chipsami o smaku paprykowym i dwiema kanapkami z szynką.

Złoci ci moi rodziciele. I jak się kochali, jak się kochają nadal. Może dlatego jestem sama. Mieszkałam pod jednym dachem z ludźmi, którzy spotkali się w odpowiednim czasie i miejscu. Trudno potem sprostać moim wymaganiom.

Chociaż nie było im łatwo: długa i ciężka choroba babci, którą opiekowali się na zmianę, stanie w kolejkach, kradzież nowego samochodu i moje nastoletnie wybryki.

Wysłałam jednak, jak to się mówi, na ludzi. Spoważniałam, skończyłam studia na wydziale architektury, znalazłam pracę i wynajęłam kawalerkę. Nie szlajałam się po nocach, nie sypiałam z przypadkowymi mężczyznami. Właściwie, nie sypiałam z nikim. Może powinnam?

Przez całe lato matka zaniechała podejrzanych praktyk i wszystko wróciło do normy. Pod koniec września rodzice wyjechali na wakacje do Tunezji, a po powrocie moja rodzicielka kipiała z radości.

- Dziecko tam jest jak w raju. Piaszczysta plaża, lazurowa woda. Wszystko opiszę w wierszach, tak będzie najlepiej.
- To cudownie – uśmiechnęłam się, chociaż miałam złe przeczucie. Coś wisiało w powietrzu. Wiersze? Ojciec potwierdził moje przypuszczenia. Matka stawała na głowie codziennie. Podczas wypożyczania leżaków, w hotelowej stołówce, na wieczornym spacerze. Personel hotelu delikatnie zwrócił jej uwagę, a małżonek błagał, aby wróciła na Ziemię. Na próżno. Matka na jakiekolwiek upomnienia, żwawo odpowiadała „Jestem już w takim wieku, że wszystko mi wypada”.

Żal mi było ojca. Przerażliwie schudł i zestarzał się, tymczasem wybranka jego serca odmłodziła, utrzymując nienaganną, wysportowaną sylwetkę.
Nad naszą rodziną zawisły czarne chmury.

- Zalogowałam się na portal dla poetów. Wybrałam nick Konwalia. – Rozanielona matka wyszczerzyła zęby. Nie wierzyłam własnym uszom.
- Mamo, ty musisz iść do psychiatrii.
- A dlaczego? Cenzura już dawno się skończyła.
- Mamo, ty stajesz na głowie!
- Żeby przyszła wena.
- W miejscach publicznych. To nie jest normalne, zrozum, martwimy się.
- Martw się o siebie kochanie. Trzydziestka na karku i żadnego mężczyzny u boku. Jeszcze nie przeżyłaś prawdziwej miłości, a przecież miłość jest najważniejsza. Kiedy byłam w twoim wieku robiliśmy to z ojcem nawet w przybudówce wujka Stefana.

Ręce mi opadły i nie miałam żadnego pomysłu jak pomóc matce. W jednej kwestii musiałam jednak przyznać jej rację. Powinnam pomyśleć o założeniu rodziny. Problem w tym, że jeszcze nie spotkałam człowieka, z którym chciałabym podjąć się tego karkołomnego zadania. Zrezygnowałam z poszukiwań, poświęcając czas pracy, a teraz dodatkowo matce. Byłam wściekła, że kompromituje się przy ludziach i jest głównym tematem plotek w miasteczku.

Złote łany, złote łany,
świat jest nieźle porąbany.
Głową w dół,
nie uderzam się o stół.

Matka przeczytała swój wiersz. Tragedia, bądziwie, brak słów.

- Mamo, to jest straszne.
- Nieprawda! Maciuś Pierwszy napisał komentarz: „wiersz nosi brzemień trudnego życia, bolesnych doświadczeń, od których peelka chce uciec, obrócić świat do góry nogami”.
- Bzdura – skomentowałam – a co oznaczają te złote łany?
- Dziecko, jak ty się na poezji nie znasz - odpowiedziała z politowaniem – to symbol wewnętrznego rozdarcia.

Niech jej będzie, pomyślałam. Nobel jej nie grozi. Niech więc pisze, ale, na litość boską, niech nie staje na głowie w miejscach publicznych! Sąsiedzi byli niemalże pewni, że postradała zmysły. Ojciec zamartwiał się, ja nie spałam po nocach.

Czy zwariowała? Czy to tylko niepożądana reakcja na przekroczenie sześćdziesiątki?

Długo rozmyślałam, ale nie doszłam do żadnego konstruktywnego wniosku, bo co jeśli matka miała rację?

Dlaczego nie stawać na głowie? To pomaga w dokrwieniu mózgu.

Dlaczego nie pisać kiepskich wierszy? Za to nie otrzymuje się wyroków ani mandatów.

Matka miała swoich czytelników, a przeciwników ignorowała twierdząc, że nie każdy musi ją rozumieć.

Prawdę mówiąc, funkcjonowała normalnie. Gotowała obiady, sprzątała w domu, jeździła z ojcem na wycieczki i, co było najważniejsze, sensownie wypowiadała się na wszystkie tematy, oprócz poezji.

Nie wiem jakim cudem, ale po jakimś czasie zmieniłam podejście do nastącej sytuacji. Gdy sąsiadka Nowakowa, wścibska i złośliwa wdowa, wyśmiewała się z matki, poinformowałam wstrętne babsko o istnieniu pewnego rodzaju ćwiczeń, które nie są jeszcze dobrze znane w Europie. Natomiast w Tunezji praktykują je wszyscy i wszędzie. Stamtąd matka przywiozła „stanie na głowie”, aby odmłodzić ciało, duszę i dożyć stu lat.

Miesiąc później, siedząc na ławce w ogrodzie rodziców, dokonałam niesamowitego odkrycia. Nagle, coś poruszyło się w oknie Nowakowej. Podeszłam do płotu i o mało co nie umarłam ze śmiechu.

Widziałam setki komedii, ale ta, która właśnie odgrywała się na moich oczach przebiła wszystkie inne.

Stary babsztyl nieporadnie stawał na głowie, huśtając tłustymi nogami raz w lewo, raz w prawo.

W końcu z trudem oparł je o ścianę.

Jakże daleko było sąsiadce do mojej rodzicielki. Ta wykonywała „stójkę” z gracją i niewiarygodną lekkością.

Zastanawiało mnie, czy Nowakowa również zaczęła pisać wiersze i, po oględzinach jej mózgu, stwierdziłam, że gdyby miała zająć się literaturą, z pewnością zostałaby autorką kryminałów. O tym fakcie decydowały; wypisane na wdowej twarzy masowe morderstwa i nielegalne posiadanie broni.

Ta myśl pozwoliła mi spokojnie zasnąć, pierwszy raz do wielu miesięcy.

- Wiesz, polubiłem, kiedy matka staje na głowie – powiedział ojciec, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo mnie uszczęśliwił. Nie wnikałam w szczegóły, bo podobno siła miłości nie zna granic.

Odetchnęłam z ulgą. Będą sobie żyć z jednym małym szaleństwem pod wspólnym dachem i będzie im z tym dobrze. W każdą niedzielę matka urządzi ojcu poetycki wieczór, a on należy sobie koniaku, trochę więcej niż zwykle. I, kiedy po przeczytaniu ostatniego wersu zapyta go o opinię, żartobliwie odpowie:

- Marysiu, przysięgałem: na dobre i na złe.

Napuściłam wody do wanny, kierując myśli w stronę sympatycznego inżyniera Marcina, którego poznałam w kawiarence. Za dwie godziny miał mnie odwiedzić. Odprężona namydliłam piersi migdałowym płynem. Bardzo chciałam... Wiadomo...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Adela, dodano 08.03.2015 11:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.